

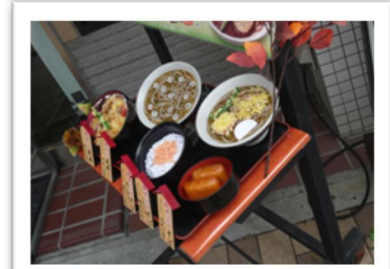
Poniedziałek 7.11

Dotarliśmy do miasta z lotniska całkowicie logicznie i bezproblemowo. W zasadzie głównym wyznacznikiem tego czy wsiadamy do właściwego pociągu była godzina odjazdu i był to genialnie dobry wyznacznik :) Do hostelu też dotarliśmy bez zagubienia się (Asakusa Toukaisou Ryokan i hostel, baaardzo polecamy, zwłaszcza pokoje w stylu japońskim, z matami na podłodze, kapciami z przeznaczeniem do używania w toalecie, niskim stolikiem i wanna 60/90 cm, za to głęboka). W zasadzie trudno się zgubić w mieście gdzie na każdym niemal rogu jest mapa z "jesteś tu". Wyszliśmy na miasto zwiedzić Asakuse ze świątynią Sensoji. Fajny parczek i dużo lampionów (a wg przewodnika najświętszy i najokazalszy obiekt sakralny Tokio). Poszliśmy na sushi. Do dobrej suszarni, z przesuwającymi się talerzykami i obsługą głośno i radośnie witającą każdego gościa. Wieczorkiem do tych miejsc wróciliśmy raz jeszcze zrobić zdjęcia nocą. I zjeść kolację (zupę) wybraną na podstawie atrap z witryny restauracji.

Wtorek

Wstaliśmy auuuu o 4:00, co o dziwo nie było taaak trudne. Celem był targ rybny, który wg. przewodnika działał od 5 do 6:30. Okazało się że trzeba jednak czytać przewodnik, bo turystów na targ wpuszczają od 9. Na szczęście zanim uświadomił to nam Strażnik, kilka fotek już mieliśmy i ruszyliśmy na najświeższe sushi w mieście z ogromnym wyborem ryb na sushi, ale w podobnym smaku i cenie jak w Polsce i potem na kawę w, jak się okazało, najbardziej obfotografowanej kawiarni w mieście, żeby doczekać do otwarcia parków i innych atrakcji. W kawiarni była pierwsza napotkana toaleta z przyciskami i muzyczkami... ☺

Szliśmy przez Ginzę, dzielnice biurowców, drogich sklepów, etc. mijaliśmy po drodze sporo białych kołnierzyków, ale żeby to tak od razu przypominało tłumy...? Może było za wcześnie. A może przewodnik o tłumach Japończyków pisał Amerykanin :) Dalej pałac cesarski, którego zwiedzać zwykle się nie da, ale można go obejść i zwiedzić ogrody. Lunch był w knajpce przy biurowcach, przy jednym stole z urzędnikami. Zupy rządzą! Potem Akiharaba, rejon sklepów z elektroniką. Wieczorkiem wybraliśmy się do Shinjuka, dzielnicy neonów i biurowców. Podczas kolacji stanęliśmy przed dylematem jak pałeczkami zjeść tempurę...



Środa

Poprzedniego dnia kupiliśmy sobie dzienny bilet na metro, który przy jednej z przesiadek na drugą linię nie chciał działać. Pan budkowy zerknął na nasze bilety i uświadomił nam, że są 2 firmy prowadzące metro i że my właśnie chcieliśmy włączyć się do drugiej. Potem wyjaśnił nam z 1000 szczegółów jak dojść do innej „naszej” linii, która też nas zawiezie 400m od miejsca docelowego, pokazał nam na mapce jak iść, życzył miłego dnia i w ogóle. Przemili są :) a następnego dnia kupiliśmy już sobie bilety na wszystkie firmy.

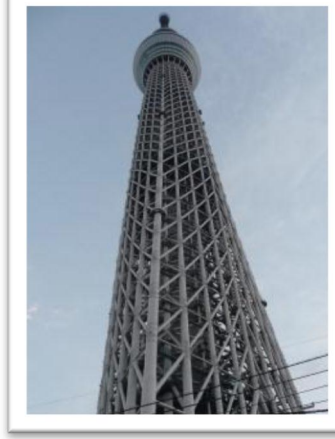
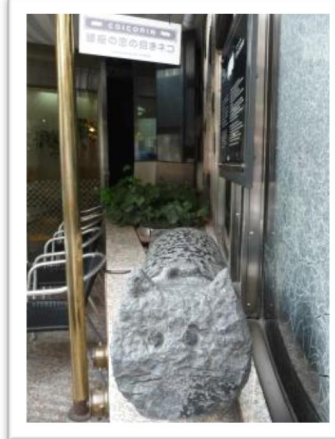
Pierwszy cel: dworzec. Zamieniliśmy JR pass na bilety. Pan niespecjalnie posługiwał się angielskim, ale stosowne formularze załatwiły sprawę. Ponieważ wymiana chwile trwała, zaczęliśmy z nudów czytać co mamy pod ręką i okazało się że odpowiedzi na wszystkie nasze pytania są w broszurkach które wieziemy ze sobą z Polski. Czytanie ma przyszłość.

Potem zwiedziliśmy Sony Center które było tym razem już otwarte, ale nie powaliło nas. Za to trudniejsza do oderwania się od była wystawa Nikona ;) Tokio Tower nie skusiło nas do wjazdu 150m wysokością tarasu widokowego, ani marną szansą zobaczenia Fuji ze względu na chmury, obfotografowaliśmy więc świątynię... i pojechaliśmy do Shinjuku, na biurowy lunch i taras widokowy w budynku metropolitan government office (tym razem za darmo), gdzie złapaliśmy moment między dniem a nocą... Widok był tak fajny że budynek Sumitomo nie zrobił już na nas wrażenia, za to zrobiły w nim na nas wrażenie ceny za lunch: 31000¥. Potem kolejne pozytywne zadziwienie w Kabukicho, dzielnicy rozrywek, która dostarczyła dużo rozrywek naszym aparatom fotograficznym tysiącem neonów.

W Harajuku nie udało nam się spotkać poprzebieranych nastolatków niestety, dlatego musieliśmy się jeszcze pocieszyć Ginza by night, gdzie odwiedziliśmy naszą stałą kawiarnię, obok kotów spełniających życzenia ;)

Czwartek

Na początek dnia był lunch z węgorzem z rusztu (unadon). Dużo spacerowaliśmy. Najpierw park ueno, oglądnęliśmy większość ciekawych budynków: muzea, też to z bramą piekieł i z wielorybem, świątynię Toshogu z lampionami, stupę buddyjską, świątynię Gojo z czerwonymi bramami i lisami ze śliniakami, strzegącymi bóstwa. Następnie popływaliliśmy łódką-różowym łabędziem na stawie Shinobazu. A potem poszliśmy do Tokio Sky Tree, żeby wjechać na



kolejny punkt widokowy. Doszliśmy, obeszlśmy, nie znaleźliśmy wejścia i zapytaliśmy w końcu w punkcie z pamiątkami ze Sky Tree jak do niego dojść. Okazało się że otwarcie będzie w maju 2012. Ale pamiątki już są!

Piątek

Ruszyliśmy na dworzec i podróż Shinkansenem do Osaki do Ady. Zabrała nas do super atrakcji: zdjęć upiększających Purikura. Pokazała główną ulicę rozrywki Dotombori, symbole miasta i poszliśmy na okonomiyaki - placki pieczone na płycie grzewczej na stole, tzw. japońska pizza. Zostaliśmy pochwaleni przez Adę za gotowość próbowania potraw i wszelkich stworów morskich, np. tako-yaków, kulek z ośmiorniczkami w sosie i posypanych suszona ryba, które jedliśmy wieczorem. Zaprowadziła nas do hostelu (znowu mamy pokój japoński, z drzwiami o kilka cm wyższymi od nas, więc puściliśmy sobie piosenkę Big in Japan), przekazała wszelakie mapki i instrukcje poruszania się po okolicy... Ada, dzięki.

Zgodnie z zaleceniem wybraliśmy się na Sky Bldg do floating gardens, skąd pięknie było widać oświetlone miasto wieczorne. Akurat był 11.11.11, dzień par, więc załapaliśmy się na szereg słodkich zdjęć w serduszkach...

Sobota

Rano znowu pobudka i Shinkansen do Hiroshimy. O dziwo pociąg się spóźnił ponad godzinę. Było to poprzedzone wielką japońską gadaniną przez głośniki. Musieliśmy się przesiąść w Okoyamie, gdzie na dworcu opóźnionych było już kilka pociągów, a przez głośniki rozgorączkowana informacja relacjonowała zaistniałą sytuację w tempie relacji z meczu.

Hiroszimę zwiedziliśmy w ekspresowym tempie, park pokoju, uderzenie w dzwon pokoju i muzeum wybuchu bomby, potem w super zorganizowany przez pana z informacji turystycznej sposób dojechaliśmy tramwajem do stacji, po 3 min był pociąg JR do portu, po kolejnych kilku prom JR na wyspę Miyajima z bramą cynobrową w morzu, danielami, świątynkami (shrine), klonami, pagodą, ciasteczkami klonowymi (w kształcie liści klonu, najlepsze z herbatą zieloną), fajnym pawilonem...

Wieczorem brama została podświetlona i była pomarańczowym akcentem na ciemnym tle gór. Miodzio.



Na stacji w Hiroszimie zjedliśmy okonomi-yaki po hiroszimsku, czyli z jajkiem. Kasa tam o dziwo wydaje resztę sama! Innym rozwiązaniem kasowym są przedpłaty w automacie i odbiór na podstawie kwitków u obsługi restauracji.

Potem prawie przegapiliśmy stację Osaka, na szczęście wszyscy wysiadali z wagonu, a potem prawie przegapiliśmy naszą stację metra... Odwiedziliśmy sklep, gdzie kupiliśmy na rozgrzanie zupkę z kubka: o dziwo była z muszelkami!!!

Niedziela

Kioto. Transport do hostelu z Adą. Tym razem autobusem (a więc wszystkie środki transportu mamy zaliczone). Wielka micha zupy ramen i pierożki na lunch. Potem zwiedzanie świątyni Ninanji, z pięknym ogrodem, zaczerwieniającymi się klonami, wypolerowanymi przez pieszych podłogami, parzeniem herbaty w pawilonach, krzaczkiem kwitnącej jeszcze sakury, którym Japończycy się zachwycali... Potem ruszyliśmy wieczorem w miasto do kolejnej świątyni, Kiyomizu, na rusztowaniach drewnianych, za uliczka gejsz i w starej części Kioto. Tak nam się spodobało że w efekcie nie zdążyliśmy na ostatni autobus, podjechaliśmy inną linią możliwie daleko i taksą, a więc kolejny środek lokomocji za nami. Takse pomogli nam znaleźć napotkani w autobusie Japończycy, którzy zapytali jak nam pomóc, kiedy pochyłaliśmy się nad mapą. W efekcie mamy kolejnych fejsbookowych znajomych :) Z wieczornych obserwacji sake bardzo dobrze smakuje podgrzewane w wannie podczas kąpieli...

Poniedziałek

Toyota (przerwa na lunch dla pracowników fabryki to 45min). Poranna pobudka, żeby być w fabryce koło Nagoja o 10:30, najpierw odwiedziny muzeum, potem wizyta w fabryce, z wyjaśnieniem poszczególnych tablic i rozwiązań, godzinna wycieczka z super miłą panią przewodnik: please mind your step; please wait; thank you for waiting...

Fajny był sznur jidoka, sala z możliwością sprawdzenia swojej szybkości montażu części, na klockach, pokaz nowego pojazdu Toyoty: skrzyżowania samochodu z wózkiem inwalidzkim.

W Powrotnej drodze zjedliśmy skrzydełka kurczaka w Nagoji, zrobiliśmy tour w okolicy dworca i wjechaliśmy na 15 piętro najwyższego dworca w Japonii na ładny widok.



Wtorek

Dzień świątyni w Kioto rozpoczęliśmy od chilloutu w naszym fajnym hostelu i oglądania zdjęć. Potem byliśmy w świątyni Kinkakuji ze złotym pawilonem, potem kontrowersyjnej Ryoanji, z kamiennym ogrodem. Wieczorkiem pojechaliśmy na podświetlona świątynię Chion-in, do której mieliśmy wejściówki od zapoznanego w niedzielę Japończyka i poszliśmy na spacer w starej dzielnicy Gion, gdzie znaleźliśmy figurki do głaskania, żeby pozyskać rozliczne szczęścia. Miedzy innymi były takie od bycia pozytywną osobą. Teraz już nie mam wyjścia: głaskałam :)

Środa

Nocowaliśmy w hostelu mundo, dość skromnym ale z niesamowitą atmosferą, starego 100letniego japońskiego domu. Z sympatycznym prowadzącym hostel, którego ulubionym wyrażeniem było "no worries". Na dworcu kupiliśmy lunch w pudełkach: różne różności zapakowane na zimno w piękne pudełka, z pałeczkami i wilgotną chusteczka do umycia rąk i pojechaliśmy do kaplicy Fushimi z tysiącami czerwonych bram torii. Za każdym zakrętem okazywało się, że ciekawych bram jest jeszcze więcej i po 2h okazało się że wg. mapy jesteśmy w połowie drogi. Na szczęście 2 połowa trwała już tylko 40 min i miała ładne widoki na Kioto ale też sporo schodów. O dziwo w stosunku do tego jak ładne miejsce to było, przewodnik miał o nim jedna z najkrótszych wzmianek. Na koniec pobytu poszliśmy na urodzinowe ciasto Mirka w najfajniejszej kawiarni w mieście :)

Zaczęliśmy „powrót” – pociąg do Kioto, odebranie bagaży z przechowalni, Shinkansen do Tokio, pociąg JR podmiejski i odnalezienie hostelu po adresie w Asakusabashi (co było pewnym, ale nie przesadnie trudnym wyzwaniem). Potem jeszcze yakitoria z pysznymi szaszłykami z kurczaka, suszarnia, zakupy przed wyjazdem...

Czwartek

Rano podróż na lotnisko. Z samolotu na deser widzieliśmy Fuji ☺

